

Od autora: Te opowiadanie rozpoczyna nową serię, która zastąpi Piotrka z Barokowej.

W mieście panuje zgiełk i chaos. Jednak na prowincji żyje się spokojnie. I co ważniejsze, w mieście jest pełno niebezpieczeństw. A na wsi co się może stać? Najwyżej ktoś wpadnie do szamba. Tak przynajmniej tłumaczymy się u nas, jak ktoś znika z dnia na dzień.

Nasza wieś nazywa się Kości Wielkie. Wiem, brzmi to strasznie, ale to tylko przecież nazwa. Jej znaczenie objaśnia sympatyczna legenda. Tu, gdzie leży teraz wieś, w dawnych czasach zbójcy złapali rycerza, który podróżował wraz z żoną. Jego zamordowali, a ją więzili i gwałcili. W końcu zmarła przy porodzie, urodziwszy im czworaczki. Dwóch wstrętnych chłopców i dwie śliczne dziewczynki. Zbójcy wychowali te dzieci. Nie wiedzieli, który z nich jest ojcem, więc każdy miał prawo z nimi współżyć, bez oskarżeń o kazirodztwo. Nazwa Kości nawiązuje do tego, że potem kości rycerza i jego małżonki wały się po okolicy. Ponoć mieszkańcy wsi to potomkowie tych urodzonych z gwałtu dzieci. Ja tam jednak nie wierzę w te historyjki. Gdybyśmy naprawdę pochodzili od żony rycerza, to nasi przodkowie nie ubijaliby szlachty.

Jak już pisałem, jest u nas bardzo spokojnie. W przeciwieństwie do miastowych, nigdy nie wzywamy policji. Jak ktoś narozrabia to sami załatwiamy drania.

Tworzymy niewielką społeczność. Rządzi nami sołtys Jasiek. W wyborach nie ma kontrkandydatów. Wprawdzie w poprzednich znalazł się jeden, ale wylądował w studni. I to z łańcuchem na szyi. Nie ma więc u nas typowych politycznych kłótni.

Sołtys jest bogaty. Ma jedną córkę Karolinę, która uchodzi za najpiękniejszą dziewczynę na wsi. Dwa lata studiowała w stolicy, jednak postanowiła wrócić na rodzinne włości. Ma być wydana za największego śmiałka w okolicy. Takiego, co sprostą próbie. Na razie wszyscy, którzy próbowali zginęli. Jednak nowi wciąż się znajdują.

Karolina czeka swojego wybranka, a z nudów para się alchemią. Lubi też tworzyć trucizny.

Nie marnuje więc czasu na typowe bzdrne rozrywki, które lubią dziewczyny w Warszawie czy w Krako-

wie.

Po sołtysie najważniejszy jest ksiądz proboszcz, który mieszka w starym kościółku. Ten kościół ma gigantyczne piwnice. Ma ksiądz dużo roboty, gdyż jest egzorcystą i musi stale wyganiać diabła. A diabła u nas nie brak. Mówi on, że jesteśmy wielkimi grzesznikami. Coś nas więc łączy z miastowymi.

Ksiądz to jedyna osoba na wsi, oprócz córki sołtysa, która czyta książki. Ma nawet ładną biblioteczkę.

Trzeci w hierarchii jest owczarz. Ma on wielką hodowlę. Wszyscy go zawsze zapraszają do siebie na wódeczkę. Robimy tak, gdyż go bardzo lubimy. Nie dla tego, że boimy się, iż przemieni nas w wilkołaki.

Jak widzicie są tutaj bliskie więzi między ludźmi. To nie to, co w metropoliach, gdzie cały czas są tylko kłótnie i inne zwady. My wybieramy pokój. Nigdy więc nie doniesiemy, że owczarz w piwnicy więzi i gwałci własną siostrzenicę. Nie ma co wkraczać w sprawy rodziny.

Na wschód od wsi jest pole, gdzie pracujemy. Trzeba tylko uważać na południce. Sama praca jest przyjemna. Czasem ktoś wpadnie pod traktor, ale rzadko. Od zachodu graniczy z nami las. To miejsce miłe i dobre na spokojne spacer. Oczywiście trzeba być wówczas ostrożnym, gdyż niedźwiedź bądź wilk może napaść na człowieka. Ale kto by się tam bał. Jeszcze mniejszym zagrożeniem są ponemieckie miny. Tych niewybuchów zostało już tylko kilka; może kilkanaście. A więc las jest przyjemny. W szczególności polecam tam grzybobranie. Można zrobić świetny sos z tamtejszych muchomorów. Ukatrupi każdego. W głębi lasu są bagna. Łatwo na nie wejść. Trudniej jest potem wrócić. Od strony Północnej znajduje się cmentarz. Tam spoczywają nasi przodkowie, oraz ci, którzy nas odwiedzili w złym czasie. To, że straszą na nim duchy, to tylko jakieś banialuki. Południowa część wsi przylega do jezioro. Wyławiamy z niego różne przedmioty, oraz zwłoki, rzadko kiedy wiemy czyje. Mieszka tam wodnik, ale można go polubić.

Nie często mamy tutaj gości. Co najwyżej UFO wyląduje na polanie. Prawie wszyscy wówczas się zbieramy, żeby je powitać.

Jesteśmy prostymi i biednymi ludźmi. Może tak bardzo biedni byśmy nie byli, gdybyście nas częściej odwiedzali. Gdyż w tej sytuacji rzadko kiedy możemy was okraść. Żyjemy z dala od zgiełku waszego świata. Prawie nikt u nas nie posiada komputera, ani telewizora. Większość nie ma nawet radia czy telefonu stacjonarnego. Zdarzają się nawet tacy, co nie posiadają komórki. Wybieramy więc spokój zamiast technologii.

Najbardziej nas interesują codzienne sprawy czyli, nasz chleb powszedni. Na przykład: to czyja córka się z kim zabawia. Jest przecież taki zwyczaj, że jak ojciec się dowiaduje, że jego córka z kimś się zadaje, to wyzywa go na sztachety. Cała wieś się wówczas zbiera, żeby gromadzi to widowisko.

Żyjemy monotonie i właściwie to samotnie. Dalsze wsie są daleko od nas. Nie liczę wsi Zbyszki Małe, gdyż tę, już dawno spaliliśmy.

Właściwie, jedyna osoba spoza wsi z którą mamy stały kontakt to Baba Jaga. Mieszka ona w lesie, w małym domku z mnóstwem czarnych kotów. To dwuizbowa chata z piwnicą. Jest Jaga niezwykle potrzebna dla naszej społeczności. Ona nas leczy i ona zdejmuje nasz kłutwy. Ona też pomaga nam pozbyć się złych stworów. Inna sprawa, że większość chorób, kłutw i wspominanych stworów to jej sprawka. No cóż, odpowiada nie tylko za podaż, ale również za popyt. Prawdziwa bizneswomen.

Ponoć nocą Jagę odwiedza sam szatan. Ma z nią spółkować. Gdyby tego nie robiła, to straciłaby całą swoją moc. Myślę, że ta historia to bujda na resorach. Wystarczy spojrzeć na jej zmarszczki i zadać sobie pytanie:

„Czy diabeł może mieć taki gust?”

Co trzy miesiące wsiada ona na swoją miotłę i leci na spotkanie z psiapsiółkami. Te spotkania przy herbatce odbywają się na Łysiej Górze.

Ksiądz proboszcz jej nie cierpi. Mówi, że to jawnogrzesznica i kto korzysta z jej usług, nie powinien przystępować do komunii. My jednak jesteśmy tacy; i dla Pana Boga świeczka i dla diabła ogarek.

Nasze dzieci nie są zepsute jak warszawskie. Nie grają na komputerze i nie czytają komiksów. Zamiast tego mają pospolite i grzeczne zabawy. Bardzo lubią przykładowo zabijać kamieniami bezpańskie psy. Lubią też dusić kury. Ale w tym jest problem, gdyż wówczas może to zobaczyć właścicielka tych ptaków. Wtedy goni ona te bachory z miotłą. A czasem nawet i z nożem. Wtedy zabawa związana z ucieczką jest jeszcze fajniejsza. Tylko trzeba zdążyć uciec.

I tak to jest u nas na wsi. Nudno, ale spokojnie i bezpiecznie. Jeśli jesteście, zmęczeni zgiełkiem wielkiego miasta możecie nas kiedyś odwiedzić. Wiele tu nie zobaczycie, ale będziecie nas dobrze wspominać, jak wrócicie do domu.

Jeśli tylko wrócicie...

Marek Adam Grabowski

Warszawa 2018

Aktualizacja - Opowiadanie zostało przyjęte do czwartej antologii Stajni Literackiej SSP "Do Czytania"

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Adam Grabowski, dodano 04.12.2018 11:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.